

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Co, 23, Martins Lane, London, E. C.

Jak się w Petersburgu zapatrują

NA POLITYKĘ

WZAJEMNOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ

Berlińskie i wiedeńskie dzienniki, czerpiące natchnienia w sferach urzędowych, rozpisywały się o zmianie jakoby zaszłej w polityce gabinetu petersburskiego w obec Słowian.

Te zwłaszcza dzienniki, które są podejrzywane o stosunki z niemieckim kanclerzem i pobieranie wsparć z funduszu « gadzinowego » podnosiły z szczególnem zamięłowaniem tę okoliczność, że dziennikarstwo moskiewskie zaczęło lepiej i przyjaźniej wyrażać się o Niemcach i rzekło się propagandy panslawistycznej, tak niebezpiecznej dla całości Austrii i dla Niemiec.

Zarzucenie panslawizmu przypisywały bezpośredniemu wpływowi Bismarka, który jako warunek przyjęcia Moskwy do przymierza niemiecko-austriackiego, miał jakoby postawić żądanie zaniechanie agitacji pomiędzy narodami słowiańskimi, żyjącymi za granicami caratu.

Że przyrzeczenie gabinetu petersburskiego zaniechania agitacji panslawistycznej, było fałszywem, o tem nie wątpiliśmy ani na chwilę.

Jakoż tak na półwyspie Bałkańskim, jak pomiędzy ludami do Austrii należącymi a zwłaszcza też pomiędzy Rusinami galicyjskimi, których całe dziennikarstwo moskiewskie traktuje jako *rosyjski prawosławny naród*, agitacja panslawistyczna nietylko nie ustalała ale wzmożła się od czasu przystąpienia gabinetu petersburskiego do przymierza niemiecko-austriackiego.

W Galicji agitatorowie moskiewscy pewni bezkarności, występować nawet poczęli z odwagą, graniczącą z zuchwalstwem, czego dawniej nie bywało.

Ów Dobriański Adolf, urzędnik austriacki,

znany z procesu Naumowicza jako najczynniejszy agent moskiewski, odważył się zaprojektować zwołanie *soboru religijnego Rusinów*, na którym ma być uchwalone zniesienie Unii pomiędzy Rusinami galicyjskimi i przyjęcie prawosławnej religii. Rozumie się, że do tego nie przyjdzie, bo lud rusiński z pewnymi wyjątkami wiernym jest Unii, lecz sama ta propozycja obok propagandy prawosławnej ma obok agentów żywym słowem pomiędzy ludem prowadzona przekonywać, że panslawiści czynniejszymi są dzisiaj niż dawniej i energiczniej podkopują Austrię niż przed przystąpieniem Rosji do przymierza.

Słowo, gazeta wychodząca we Lwowie pod redakcją Płoszczańskiego, jako organ Rusinów, ogłosiwszy, że językiem piśmiennym Rusinów jest język moskiewski, zarzuciła zupełnie język rusiński jako język chłopski i wychodzi od kilku miesięcy w czystym moskiewskim języku.

Budząca się atoli coraz silniej samodzielność i duch niezależności w narodach Słowiańskich zachodnich i południowych, zwłaszcza pomiędzy Czechami, Słowienkami i Serbami, wywołuje największe niezadowolenie pomiędzy politykami i publicystami rosyjskimi.

W Słowiańszczyźnie Polska wyobraża najdzielniej ruch narodowej niezależności. Postawiwszy jako cel swojej polityki odzyskanie bytu państwowego, dąży jednocześnie do połączenia się w rzeszę polityczną z innymi narodami słowiańskimi na zasadzie dobrowolnej umowy, z zastrzeżeniem niezależności każdego narodu i zupełnego ich w związku równouprawnienia.

Rzecz oczywista, iż każdy naród słowiański, który się nie wyparł swojego państwowości i chce zachować swą narodowość i byt niezależny, odwraca się od pan-

slawizmu który właściwiej nazywać by trzeba panmoskwizmem i staje pod tą chorągwią zbratania się narodów słowiańskich, trzymaną przez Polaków od dawnego czasu.

W ostatnich czasach Austrija zmuszona do własnej obrony przed parciem polityki panmoskwiewskiej, poczęła chociaż nieśmiało i wahająco sprzyjać dążności jednności słowiańskiej, wyżej określonej, którą Moskwa, przeprowadzaną pod dyktando Słowiańszczyzny.

Czesi przejednawszy się z polityką austriacką weszli do Rady Państwa i w niej dla obrony najdroższych praw swojej narodowości połączyli się z Polakami wje dno stronnictwo parlamentarne prawicy, do którego przystąpili konserwatywni Niemcy, nie mający na celu zagłady Słowian, jaką wypisali na swoim sztandarze liberalni Niemcy, zwani centralistami.

Połączenie się Czechów z Polakami było w obec taktyki niemieckich centralistów oraz ich nienawiści do Słowian koniecznym aktem obrony, pomimo tego politycy i publicyści moskiewscy wzięli je za wyzwanie i lekceważenie Rosji i gromy miotają na Czechów i Polaków.

Pogodzenie się w parlamencie musiało wywołać zbliżenie się i zbratanie Polaków z Czechami we wszystkich stosunkach, które się też w objawach najpiękniejszej serdeczności manifestuje na każdej uroczystości narodowej. Na zebraniach naukowych Czechów bywają Polacy, na zebraniach naukowych Polaków bywają Czesi.

Niedawno, hołdując idei wzajemności słowiańskiej przybyli Czesi na zjazd przyrodników i lekarzy polskich do Poznania i byli tam najserdeczniej przyjęci.

Zjazd był naukowy, nie mówiono na nim nic o polityce. Ani jednego słowa

nieprzyjawnego nie powiedziano o Rossji i o Rossjanach i w ogóle kwestji narowościowych niepodejmowano, zamknięto się zupełnie w sferze naukowej, na bankietach zaś i w mowach toastowych, jak to jest wszędzie zwyczaj i jak być powinno, wypowiadano uczucia braterstwa, przyjaźni i słowiańskiej wzajemności; pomimo tego zjazd się niepodobał publicystom moskiewskim i z jego powodu rzucili zuchwałe i znieważające groźby Polakom i Czechom.

Gdy Polacy w parlamencie szli czas jakiś razem z Niemcami, krzyczeli wtedy gazeciarze moskiewscy na nich jako na zdrajcach Słowian i jako takich przesładowali; gdy połączyli się z Czechami, z Słowienkami i Dalmatyńcami krzyczą znowuż na Polaków, jako na wyznawców niebezpiecznej dla nich wzajemności słowiańskiej.

Ale posłuchajmy ich własnego najbardziej umiarkowanego głosu.

Korespondent *St-Petersburskich Wiedomostiej* opisujący Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, tak kończy swój opis:

«Słowem, na gruncie Zjazdu lekarskiego Polacy i Czesi tak się porozumieli, że można pomyśleć, — ot, jesteśmy w przededniu wielce znaczącego przełomu w historii Słowiańszczyzny zachodniej.»

Redakcja *St-Petersburskich Wiedomostiej* do tych słów korespondenta dodaje takie od siebie uwagi, mieszczące chów, uwagi obrażające ich część narodową:

«Rossyjska opinia publiczna, pisze ta gazeta, nie bez żalu spogląda na najnowszą grę polityków czeskich. W Czechach nie mamy żadnych własnych, materialnych interesów. Tyle razy objawiane przez Rossję współczucie dla uciśnionego jeszcze niedawno narodu czeskiego, wypływało z zupełnie bezinteresownego, humanitarnego uczucia (?) i z poczucia plemiennych związków. W swojej polityce słowiańskiej Rossja bardzo wiele dawała, *ale nie jeszcze nie brała (!?)*. I brać bezwzględnie nie będzie (!) Ale, to nie znaczy, aby miała spoglądać z zupełną obojętnością na taką politykę słowiańską, która skierowana jest ku umocnieniu wrogiej nam siły, t. j. polonizmu. Łączenie się Czechów z Polakami, chociażby manifestowane na bankietach «lekarskich» lub za kulisami komedji (sic) parlamentarnej jest wyzwaniem (oho!) bez zastanowienia się i dość nieprzyzwoicie rzuconem Rossji (co za zuchwalstwo i dzika pretensja zaborey niewolę szerzącego!). Oprócz nie stosownej «brawury» (gdzie ona była, chyba w redakcji *Pet. Wied.*), ma ono jeszcze bardzo poważne znaczenie, ponieważ w granicach cesarstwa austriackiego mieszka rossyjski prawosławny naród (o tem wiedzą tylko etnografowie moskiewscy, cały świat wie tylko o Rusinach w cesarstwie austriackim, nie wspólnego z rossyjskim narodem niema-

jących) uciskany przez polsko-jezuicką sprawę (jedną z tych tysięcy kłamstw, które nas chcą moralnie pobić). Przyjaciele Słowiańszczyzny bezwzględnie chcieliby przestrzedz zaplątanych wstronniczych i osobistych intrygach wodzów narodu czeskiego przed niebezpieczną grą (to znaczy, że dla miłości Rossji Czesi w Austrii, niepowinni się bronić przy pomocy Polaków, lecz dobrowolnie dać się na pożarcie Niemcom centralistom), w którą się tak lekkomyślnie puszczają. W grze bywa i przegrana; Rossja warta jest znacznie więcej aniżeli dyplom barona p. Riegera lub kassjera p. Vashaty. Tak przynajmniej myślą w Rossji.»

Niedorzeczny ten artykuł, usiłujący poróżnić Czechów z Polakami i z ich przywódcami, jest przecież loicznym wypływem polityki zaborczej, polityki panslawistycznej, która dąży do pochłonięcia i zmoskalenia wszystkich narodów słowiańskich.

Artykuł ten jest przestrożą dla Czechów, — daje bowiem poznać im, co by ich spotkało, gdyby się oddali za narzędzie Rossji; gdy już dzisiaj za okazaną im niegdyś przez Rossjan sympatię żądają od nich politycy rossyjscy, ażeby się zrzekli narodowej polityki i swobody ruchów i nie łączyli się dla obrony najdroższych interesów narodowości czeskiej z Polakami, lecz prowadzili taką politykę, jaką im z Petersburga w interesie caratu nakaza.

Artykuł ten dla Austrii jest jednym jeszcze dowodem więcej nieustającej propagandy panslawistycznej pomiędzy jej ludami — a dla nas Polaków jest on nauką, ażebyśmy niezaniedbywali polityki wzajemności słowiańskiej, która tak wielce gniewa wrogów naszych nieubłaganych i czyhających na nasze życie.

Już Juliusz Cezar powiedział, że byłoby głupstwem iść za radą nieprzyjaciół, powinniśmy bowiem czynić zawsze to, co się wrogom niepodoba, o co się gniewają i co uważają za złe i szkodliwe dla siebie.

Kto ogłosił w obec nas systematyczną zagładę za cel swojej polityki, — tego wszystko będzie zawsze gniewać co nam siłę daje i zdrowie przywraca.

Więc nie oglądać się nam na nich i nie słuchać głosów publicystów moskiewskich, lecz wiedząc, że są nieprzejednanymi niczem wrogami, czynić, co nam interes własnego bytu nakazuje, a unikać torów, na które nas razem z nimi chce wciągnąć Kraj petersburski.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryżskiego

Poznań, 15 Czerwca 1884 r.

Czwarty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, sprowadził w mury stolicy Wielkopolski uczonych ze wszystkich dzielnic Ojczyzny naszej. Przybyło bardzo wielu, bo 350 uczestników na wiec naukowy. Poważna to liczba. Świadczy ona, że nauki przy-

rodniczo-lekarskie są na szeroką skalę w Polsce uprawiane, pomimo braku wszelkiej zachęty i opieki ze strony obcych, panujących nad nami rządów.

Oprócz Polaków przybyłych z kraju i z emigracji, wzięli udział w tem zgromadzeniu pobratymcy nasi Czesi. Udział ich nadaje doniosłe znaczenie czwartemu zjazdowi, które tem się już objaśnia, że obok Polaków Czesi najdokładniej reprezentują myśl plemienia słowiańskiego.

Jakoż, Polacy i Czesi, są to jedyne narody w świecie słowiańskim, które samodzielnie dla cywilizacji pracowały i dotąd pracują; — w życiu swoim wyobrażając zasady chrześcijańskie, były zawsze przeciwne niewoli i one tylko wśród narodów słowiańskich przyczyniły się do postępu ludzkości na drodze nauk i wynalazków, one tylko wolność szerzyły i szczęście człowieka gruntowały na braterskiej miłości i sprawiedliwości.

Sa to więc pierwsze co do zasług narody w Słowiańszczyźnie; po za nimi, napróżno byśmy wśród plemienia Słowiańskiego szukali dodatków kierunków w dziejowym rozwoju cywilizacji. Łączą się one dzisiaj chętnie na polu wspólnej pracy dla nauki, lecz łącząc się jako bracia nie tyle z krwi ile z ducha, torują drogę do innych, nierównie ważniejszych związków, które się kiedyś dokonają za pośrednictwem dobrowolnych Unii.

Że Polacy i Czesi pójdą razem pod tym sztandarem, który Polska w czasie Unii Lubelskiej podniosła w górę, przeczuwał każdy uczestnik i widz czwartego zjazdu polskich lekarzy i przyrodników.

Zebrałi się na nim do pracy naukowej i nie mówili wcale o polityce. Nikt nie wspominał słowem o stosunkach narodów do obcych rządów, ani o przyszłym ukształtowaniu się i zjednoczeniu narodów równych z sobą co do praw i wolnych. Jakkolwiek zaś radzono tylko nad nauką, przecież czuliśmy wszyscy, iż w tej wspólnej naukowej pracy Polaków i Czechów jest zadatek wspólnego w przyszłości bytu i świetnych przeznaczeń obu narodów.

Wydział lekarski nowego czeskiego Uniwersytetu w Pradze przysłał swoich delegatów; Towarzystwo naukowe w Pradze wysłało także swojego delegata z adresem podpisanym przez czterystu lekarzy czeskich do D-ra Szokalskiego, sławnego naszego okulisty, obchodzącego swój naukowy jubileusz. Oprócz delegatów, było z Czech wielu innych lekarzy, profesorów i uczonych. Polacy witali ich z serdeczną radością i hucznymi oklaskami a Dr. Kaczorowski przemawiał do nich po czesku.

Mowy Czechów były również serdeczne a wolne od panslawizmu. Wyznając potrzebę wzajemności słowiańskiej dali nam poznać że są zwolennikami idei łączności i zjednoczenia, przeprowadzonej w sposób jakiego wzór dała Polska na sejmie Lubelskim 1569 roku. Gdy panslawizm niszczący narodowości gwałtem narzuca jedność — idea polska przeprowadzić chce słowiańskie zjednoczenie dobrowolnie, jako akt zawarty przez narody wolne i równouprawnione bez przewagi któregośkolwiek z nich.

Niedziw też, że przemówienia Czechów, zwłaszcza panów Janovskiego, D-ra Meiznera i D-ra Chodounskiego, przyjmowali Polacy z zapalem i pieśń czeską «Kde domów mój» tak hucznie oklaskiwali jak pieśń polskiej nieśmiertelności «Jeszcze Polska nie zginęła».

Z Czech i z Morawy wysłano przeszło

50 telegramów na zjazd naszych uczonych do Poznania, każdy zaś z tych telegramów był wyrazem tego duchowego pociągu dwóch narodów do siebie, który się pomiędzy nimi od pewnego czasu przejawia z nieprzerpałą mocą i jest zapowiedzią dobrowolnej ich jedności w przyszłych czasach.

Zjazd rozpoczął się 2 Czerwca 1884 r. od wysłuchania mszy świętej odprawionej przez księdza Kanteckiego w wspaniałej królewskiej kaplicy katedry poznańskiej, w której spoczywają kości Mieczysława Igo i Bolesława Chrobrego.

Po godzinie jedenastej członkowie zjazdu nazywanego przez niektórych kongresem, zebrał się w sali teatralnej.

Pierwszy przemówił prezes wydziału gospodarczego Dr. Wicherkiwicz. Mowa jego pełna wzniosłego polotu, wyrażała myśli patriotyczne w poglądach naukowych. Szczególniej pięknym było powitanie członków zjazdu a zwłaszcza też Czechów. «Mimo kilkusetletniego dziejowego rołączenia, przyświeca Wam — rzekł do nich — ten sam promień oświaty, tą samą podsycając wiarą. To też nie tylko powinowactwo krwi, ale i powinowactwo ducha zbliża nas i ułatwia nam nasze zrozumienie obustronne. Węzły te, że tak powiem dziejowe, winniśmy w interesie prywatnej naszej cywilizacji słowiańskiej ściśleńcać i wzmacniać, do czego zjazdu podają nam sposobność.»

Ponieważ burmistrzem Poznania jest Niemiec, nieprzyjazy Polakom, więc nie on jak to mu z urzędu wypadało witał w imieniu miasta polskich i czeskich uczonych, lecz pan Antoni Krzyżanowski w imieniu obywateli miasta Poznania, jako ich senior przemówił. Mowa jego była piękna i pocziwa.

O mowach Czechów już wspomnieliśmy.

Oprócz członków zjazdu, salę teatralną wspaniale ozdobioną, nappełniła liczna polska publiczność z Poznania i z prowincji. Zachowanie się pełne powagi jako też pilne zajęcie się sprawami kongresu ze strony publiczności i uważne wsłuchiwanie się w wypowiedziane przez uczonych zdania i poglądy, świadczą o cywilizacyjnej dojrzałości i wyższym wykształceniu wielkopolskiego społeczeństwa.

Po mowach powitalnych Dr. Wicherkiwicz postawił wniosek wyboru na prezesa Zjazdu sędziego D-ra Szokalskiego z Warszawy obchodzącego jubileusz swojej lekarskiej czynności bardzo dobroczynnej dla ludzkości a pożytecznej dla nauki. Wybrano go z zapalem.

Krzesał wiceprezesów zajęli: Dr. Majer, prezes Akademii Umiejętności z Krakowa; prof. Dr. Janovsky, z Pragi; Dr. Tadeusz Żuliński, ze Lwowa; Dr. Rydel z Krakowa; profesor Dr. Meizner z Pragi; profesor Dr. Benedykt Dybowski ze Lwowa; hrabia August Cieszkowski z Poznania i Dr. Teofil Matecki z Poznania.

Jako sekretarze zjazdu wybrani: Dr. Bajkowski z Kijowa; Dr. Szram z Krakowa i Dr. Reichman z Warszawy.

Trudno było o wybór świetniejszy. Prezydium kongresu złożone zostało z ludzi istotnie znakomitych i bardzo zasłużonych, to też uczestnicy zjazdu wybór ten odznaczili grzmotem oklasków. Następnie opuścił krzesło prezesa Dr. Szokalski i odczytał rozprawę swoją p. t. «O badaniu i obserwacji przyrodniczej porównawczo u nas i w innych krajach.»

Nie podajemy treści tego odczytu będzie bowiem drukowany, powiemy tylko, że się zalecał gruntownością i samodzielnością,

jaka odznacza wszystkie prace D-ra Szokalskiego. Zachęcanie młodzieży do pracy nad nauką i wezwanie naszego ogółu do badania i pracy umysłowej, podyktowane było przez serce kraj miłujące.

Po skończonym odczycie przez jubilata, Dr. Majer ustąpił z krzesła prezesa. Zajął je ponownie Dr. Szokalski i dał głos D-rowi Króweczyńskiemu ze Lwowa. Odczyt jego *O dziedziczności* napisany umiejętnie a pięknym językiem zainteresował wszystkich, zwłaszcza że miał na uwadze zastosowanie prawd zdobytych przez naukę do potrzeb narodu naszego.

Po nim miał wykład Leon Syroczyński, inżynier Wydziału Krajowego ze Lwowa: *O geologicznych badaniach głębszych warstw ziemi*. Odczyt jego ściśle naukowy, wielce ważny dla nas, bo w kraju naszym wewnątrz ziemi kryjące niezmiernie bogactwa kruszcowe i mineralne, nie zostało jeszcze dokładnie poznane.

Dla uzupełnienia sprawozdania z pierwszego posiedzenia zjazdu, powiedzieć jeszcze musimy, że zaraz po przemówieniach Czechów, zapadła po krótkiej rozprawie uchwała co do piątego zjazdu lekarzy i przyrodników, jaki się ma odbyć za lat trzy. Wybrano Warszawę na miejsce zjazdu. Ponieważ atoli wątpliwem jest, czy rząd moskiewski pozwoli zebrać się w stolicy Polski polskim uczonym, pamiętają zaś wszyscy, że już raz okazał się nieprzyjaznym obradom naukowym i nie odpowiedział nawet na wystosowane do niego zapytanie, więc uchwalono zebrać się za lat trzy we Lwowie, gdyby rząd carski i tym razem okazał się nieprzyjaznym zebraniu w Warszawie. Tegoż dnia ukonstytuowały się sekcje i rozpoczęły swoje czynności pracując aż do wieczora. Wymieniamy ważniejsze tylko wykłady miane w sekcjach:

Dr. Króweczyński miał wykład: *O leczeniu śluzotoku cewki moczowej*; Dr. Janovsky po czesku miał wykład: *Poznanki keudoskopii*; Dr. Ciesielski prof. Botaniki w Uniw. Lwowskim: *O rozwoju bakterji Bacillus Preusii*; Dr. Rostafiński prof. botaniki w Uniw. Krakowskim: *O członkach roślin zarodkowych*; Dr. Tadeusz Żuliński, znakomity fizjolog i higienista, chemik patologiczny w głównym szpitalu we Lwowie, miał wykład, któryby należało dla pożytku młodych pokoleń rozszerzyć po całej Polsce p. t. *O przecięciu naukowem w szkołach*; Dr. Konie: *O poszukiwaniach nad widmami absorbcyjnymi węglowodów*; Dr. Dunin Wasowicz, redaktor «Czasopisma Aptekarskiego» we Lwowie, miał wykład w sekcji aptekarskiej: *O nasieniu modli groszka pod względem farmakognostycznym i chemicznym*; Boberski: *O Phytophthora infestans de By, mająca na celu usunięcie zarazy kartoflowej*; wreszcie Stanisław Kruszyński profesor z Szkoły Rolniczej w Dublanach: *O badaniu pochodzenia ras polskich bytła domowego*.

O godzinie 6-ej wieczorem w wielkiej sali Bazarowej i przyległych pokojach, rozpoczęła się dla uczestników zjazdu uczta bardzo ożywiona i serdeczna.

Toasta rozpoczął radca Milewski wznosząc kielich na cześć przybyłych na zjazd delegatów uniwersyteetów i towarzystw, uczonych czeskich i wszystkich innych gości. Na toast ten odpowiedział krótko lecz prawdziwie po staropolsku Dr. Szokalski.

Radca zdrowia Dr. Kaczorowski pięknym toastem w języku czeskim uczcił wyślanców narodu czeskiego. Po tym toaście nastąpiła uroczysta chwila, wszyscy powstali i stojąc wysłuchali hymnu czeskiego, który muzyka

po dwakroć powtarzać musiała. W imieniu Czechów przemawiał i dziękował do łez wzruszony profesor Chodounsky.

Dr. Talko radca z Warszawy, w pięknych słowach oddał hołd zasługom jubilata prof. Szokalskiego i wniósł jego zdrowie. Gdy Dr. Szokalski dziękował, prof. Meizner Czech z Pragi, wręczył mu adres dziękczynny od naszych pobratymców; profesor zaś Rydel z Krakowa wręczył mu w imieniu okulistów polskich piękny album z ich wizerunkami. Dr. Józef Majer przemawiał do jubilata jako do swego dawnego kolegi i przyjaciela.

Dr. Rostafiński przemawiał jako delegat Uniwersytetu Jagiellońskiego, o różnicach w poglądach obecnych naszych uczonych a tych co już przeszli do grobu. Piękna jego co do formy mowa byłaby jeszcze piękniejszą, gdyby nie zawierała nieprawdy, jakoby dawniejsi uczeni podawali narodowi leki mistyczne, słodkie lecz trujące. Dawniej, powiada p. Rostafiński, mierzyli uczeni pracę swe domową miarą, «dziś wymagamy, aby prace szły prawdą, żeby liczyły się z tem, co robi świat cały cywilizowany i żeby z tym jego ruchem współzawodniczyły». Zarzut zrobiony tym co nas poprzedzili, iż niedbali o prawdę i nie wiedzieli co się w świecie robi jest niesłuszny. Chociaż dbali o miarę domową, znał ich pracę świat ucywilizowany, znał lepiej i dokładniej niż prace dzisiejszych uczonych, co o tę miarę domową niedbają. Zarozumiałość młodego pokolenia, nie pozwala mu uznać zasług poprzedników. Młodym zdaje się zawsze, że oni świat rozpoczynają — i że miara domowa nie jest miarą prawdy.

Przemawiali jeszcze Leon Syroczyński, Dr. Szuman z Torunia, który odczytał piękny wiersz okolicznościowy i Franciszek Dobrowolski, redaktor Dziennika Polskiego, który zakończył uroczystość toastem «Kochajmy się».

Późno wieczorem wielu uczestników zjazdu udało się do ogrodu Trypolskiego za miastem, gdzie brzmiał koncert i zebrały się setki publiczności, która nie mogąc być na uczcie bazarowej, chciała przyrodników zobaczyć i powitać na koncercie.

Nazajutrz od samego rana pracowali przyrodnicy i lekarze w sekcjach, o 12-ej godzinie otwartą została wystawa przyrodniczo-lekarska w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, o godzinie zaś 3-ej część członków czyniąc zadość zaproszeniu Augusta Cieszkowskiego, zwiedziła Żabików i wspaniałe ugoszczoną została przez czcigodnego gospodarza.

Inni członkowie zaproszeni przez Bractwo Strzeleckie ochoczo bawili się w ogrodzie Strzeleckim, inni znowuż byli na obiedzie u D-ra Kaczorowskiego.

Wieczorem o 9-ej godzinie rozpoczął się bal dany dla członków Zjazdu przez polskich obywateli Poznania, bal uroczy, na którym nie brakło pięknych a nawet prześlicznych Polek.

W środę, t. j. trzeciego dnia Zjazdu od godziny 9-ej odbywały się posiedzenia sekcji. Każda z rozpraw odczytanych, była krytycznie roztrząsaną przez członków sekcji. Wymieniamy i tym razem ważniejsze tylko odczyty: Dr. Szram czytał: *O wyluszczeniu woli*; Dr. Wehr: *O przeszczepianiu raka*; profesor Janowski: *O wysypkach przodoformowych*; Dr. Jendl: *O stosunkach higienicznych górniczych klas ludności Galicji*; Dr. Kłodzianowski, przybyły z Egiptu na Zjazd, czytał: *O cholery w Egipcie*; Dr. Reichman z Warszawy: *O tak zwanej niestrawności*

kwaśnej; Dr. Wasowicz: *O chmielu*; Doktor Kruszczyński: *O znaczeniu bydła krajowego*; A. Paul: *O użyciu sztucznych nawozów*; Dr. Wielowiejski: *O powstawaniu elementów żółtkowych jajka zwierzęcego*.

O godzinie 3-ej z południa w sali teatralnej odbyło się drugie publiczne zgromadzenie całego Zjazdu i jego zamknięcie. Wszystkie miejsca były zajęte. Dr. Wicherkiewicz w imieniu Wydziału zaproponował na Prezesa tego zebrań *D-ra Majera*, na wiceprezesa *D-ra Szokalskiego*, *Choduńskiego* (*Lzecha*), profesora *Stefala*, *D-ra Blumenstocka*; *D-ra Obalińskiego*, prof. *Rostafińskiego*, *D-ra Wiśniewskiego* i *D-ra Jaworskiego*; a na sekretarzy: *D-ra Beniego* i doktora *Czarde*.

Na tem posiedzeniu Dr. Rakowski czytał rozprawę *« O tajemnicy życia »*, w której prelegent wyłożywszy wpływ i znaczenie sił fizycznych i chemicznych w życiu człowieka, zakończył jak niegdyś znakomity Secchi, że przyczyna główna tajemnicy ruchu czyli życia jest niedocieczona i leży w Bogu.

Drugi i ostatni na Zjeździe odczyt miał Dr. Szokalski: *O Jędrzeju Śniadeckim a mianowicie o wpływie teorii jestestw organicznych na ogólny rozwój biologii społecznej*. Prelegent udowodnił, o czem już pisał przekonywająco i dowodnie. Dr. Tadeusz Żuliński w znakomitej rozprawie, drukowanej w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, że wpływ « Teorii jestestw organicznych » daje się spostrzegać w pracach wszystkich nowszych fizjologów, mianowicie w pracach i poglądach Liebiga i A. Bernarda. Rozebrawszy główne zasady « Teorii jestestw organicznych » prelegent stawia go na właściwej wyżynie w fizjologii. « Jak Kopernik na niebie ruchu ciał niebieskich odkrył prawdę, tak Jędrzej Śniadecki życie jestestw organicznych wyjaśnił nam, o ile wyjaśnionem być może. » « Nikt mi nie pokaże, mówił prelegent, ażeby przed 1804 r. ktokolwiek wybudował pojęcie o życiu, oparte na wymianie materji, a zwłaszcza, żeby na niej oparł najszlachetniejsze organiczne czynności. Były wprawdzie elementa do złożenia takowych pojęć, ale z tego materiału pierwszy dopiero Śniadecki złożył budowę, która się stała podwaliną naszej nauki. »

Huczne oklaski były podzięką za wykład, za który August Cieszkowski w imieniu słuchaczy serdecznie także podziękował prelegentowi, że tak pojął i uwypakował zasługę naszego wielkiego rodaka Jędrzeja Śniadeckiego. Długo czekał na takie uznanie Śniadecki. Dzisiaj atoli, po pracach tak uczonych mężów jak Dr. Tadeusz Żuliński i Dr. Szokalski, nie wolno już wątpić, że Jędrzej Śniadecki był właściwym twórcą fizjologii jako umiejętności systematycznej.

Po odczytaniu telegramów, Dr. Kuzstelan odczytał wniosek sekcji gospodarczej, zaprowadzenia stacji meteorologicznych w różnych dzielnicach Polski, oddając wykonanie projektu poznańskiemu « Towarzystwu Przyjaciół Nauk ». Projekt ten przyjęto.

Poczem Dr. Choduński dziękował imieniem Czechów za serdeczne ich w Poznaniu przyjęcie, następnie Dr. Majer ciesząc się z świetnego powodzenia Zjazdu powiedział, że poczynając od pierwszego w 1869 roku w Krakowie, każdy Zjazd polski wznosi się i rozwija ciągle w naukową wartość. To powinno być dla nas otuchą do dalszej pracy na tem polu i nadzieją dobrych skutków z tej wspólnej naszej pracy dla nauki.

Ostatni przemawiał Dr. Wicherkiewicz i jako przewodniczący komitetu gospodar-

czego w serdecznych słowach zegnał znakomitych gości.

Wieczorem w hotelu Francuskim odbyła się uczta pożegnalna. Na cześć sędziwego prezesa Akademji D-ra Majera wniósł toast *Kazimierz Jarochoński*, panowie zaś *L. Syroczyński* i *P. Chmielowski* wzniesli toast dziękczynny dla Wydziału gospodarczego za urządzenie Zjazdu.

W teatrze polskim grano tego dnia na cześć Zjazdu komedię *Kazimierza Zalewskiego « Górą nasi »*. Aktorowie odegrali wcale dobrze swoje role — teatr był przepelnionym.

W czwartek rano 5-go Czerwca wyruszyli uczestnicy Zjazdu z Poznania na przygotowaną wycieczkę do Gniezna, do Inowrocławia i Kruszwicy.

W Gnieźnie witało ich liczne grono tamtejszych obywateli. Muzyka grała melodję « Kiedy ranne wstają zorze » i « Kde domów mój », a do przybyłych przemawiał imieniem starożytnego Gniezna Dr. *Kazimierz Krasiński*. Ogromny szereg powozów i wozów przystrojonych w zieleni, kwiaty i narodowe chorągiewki, odwoził gości z kolei do arcykatedry gnieźnieńskiej, którą zwiedzili szczegółowo. Odśpiewana w końcu przed wyjściem pieśń *Boga Rodzica* wedle nut i tekstu starożytnego, tam zwykle używanego wszystkich mocno zajęła.

Po drodze wszędzie nasi przyrodnicy i lekarze byli serdecznie witani przez lud wiejski który się cisnął z zaufaniem do przedstawicieli polskiej nauki. W Mogilnie grono niewiast i dziewic wyszło na ich spotkanie. W Inowrocławiu wśród tłumu *Kujawiaków* powitał ich szczeropolską mową Dr. *Rakowski*. W *Kruszwicy*, kołobczu *Piasta*, witał ich imieniem Kruszwiczan p. *Alfons Moszczeński* z *Rzeczycy*.

Zwiedziwszy kościół kruszwicki i Myszę Wieżę, udali się statkiem parowym na wyspę Gopla, gdzie pod namiotami przygotowany był obiad. Gościnność *Kujawiaków* rozrzewniła gości. Poeta kujawski *Józef Kościelecki*, miał długą i gorącą przemowę. Przemawiali tu także bardzo ładnie i rozumnie czterej włościanie z okolicy, Dr. *Majer*, prof. *Szokalski*, p. *Brzeski* z *Krotoszyna* i Dr. *Kuzstelan*.

Wieczorem przez Gniezno świetnie uświetniane, wrócili członkowie Zjazdu z tej pięknej wycieczki do Poznania, nazajutrz zaś 6-go Czerwca rozjechali się do domów swoich, unosząc mile, serdeczne wspomnienie z Wielkopolski i wzmocnioną nadzieję, że przyszłość będziemy mieli wolną i niezależną.

Praslins, Loiret, 21 Czerwca 1884.

Szanowny Panie Reiff!

Bawiąc chwilowo tu na wsi u przyjaciół otrzymałam ostatni numer *Kurjera Polskiego* i ucieszyłam się nie mało widząc że składkę ogłosiłeś na rzecz polskiego tułacza, którego rodzinę potrzeba szybko z nędzy wydobyc, ale zasmuciłam się widząc, że moje nazwisko tam figuruje, również jak w artykule o konserwacji polskich grobów, bo mojem zdaniem, obowiązkiem kobiety jest zająć się czynnie temi dobrmi sprawami, do których maluczkie jej siły wystarczą, pod warunkiem atoli aby o niej samej mowy nie było. (1)

Bądź co bądź daje mi to sposobność do

(1) Przepraszamy szanowną panią Z. N. za to, żeśmy jej nazwisko wydrukowali. Musieliśmy to uczynić ze względu na osobę za którą wnieśliśmy pr. sbe publiczną. sami, zbyt często jesteśmy zmuszeni odzywać się o pomoc dla rodaków niebezpiecznych, więc też zdawało się nam, że przed jej wysłuchaniem będzie nasz głos, gdy przytoczymy nazwisko inicjatorce w tej sprawie miłosierdzia, nazwisko tak czcigodne i powszechnie szano-

spostowania szczegółów, co do których łatwo było szanownemu waszemu redaktorowi omylić się, z powodu nie dość jasnej informacji. I tak, wsparcie 120 fr. jest to pensja roczna którą towarzystwo « Czci i Chleba » pośpieszyło wyznaczyć zacnemu synowi Ojczyzny, i nawet małe zapomogi jednorazowe zostały mu doręczone. Powtóre 300 fr. nie są wymagane przez właściciela za cały rok z góry, jako zapłata za lokal, ale ta suma jest niezbędna żeby zapłacić obecnemu właścicielowi za kwartał bieżący, żeby pozwolił zabrać z domu skromne meble emigranckie oraz na małe koszty przenosin i na zapłacenie z góry komornego w nowym mieszkaniu za cały kwartał, inaczej go nie wpuszą, bo tak to dziś niestety bywa w wielu domach zamieszkałych przez robotników, że choć mają meble wymagają od nich właściciele zapłaty z góry; nie można nawet im tego tak bardzo brać za złe, będąc nieraz oszukany przez ludzi których ubóstwo pochodzi z nieporządku i niemoralności, są ostrożni nawet w obec uczciwych i akuranych robotników.

Sprostowanie tych szczegółów daje mi pobudkę do skreślenia kilku wspomnień pocieszających dla serc polskich. W domu do którego zmuszoną jest przenieść się rodzina polskiego tułacza, mieszka od wielu lat w małym pokoiku owa staruszka, babka 86-letnia, która choć ma jeszcze inne dzieci, ale te mało dbają o spełnienie synowskiego obowiązku, tylko *polskie jej dzieci* mają nad nią opiekę tak staranną, że mieszkając od niej daleko bo koło Trocadero, co dzień jej córka zameżna z Polakiem przychodzi poświęcić kilka godzin biednej matce mieszkającej na Batignolach. Z jakim też sercem ta babka i zmarły jej mąż, prosty kowal ze wsi północnej Francji byli dla emigrantów polskich, przekonałam się w r. 1848. W tym pamiętnym roku przenieśli się z ziemią Polakiem do Paryża, gdzie pracując oba twarde w fabryce Gouina, garneli do serca swego i do domu swego gościnnego niejednego polskiego emigranta. Wiadomo ile znośił biedy zany nasz poeta ś. p. Seweryn Goszczyński, ileż to razy u nich w domu, pocziwych robotników, znalazł gościnność serdeczną! Taka rodzina zacna i piękna swą uczciwością nie powinna w ciężkich dniach próby pomiędzy nami być wystawioną na głód i wielki niedostatek. Jestem też pewna, że skoro zamieszkała na Batignolach, gdzie tyle jest polskich rodzin, to łatwiej znajdzie się dla nich pomoc.

Przeczytawszy rzewną prośbę waszą za tą zacną rodziną wystosowaną do rodaków, pamięć nasunęła mi na myśl te dawne ich zasługi, które tak dobrze malują ówczesną miłość serdeczną ludu francuskiego do Polski i do emigrantów polskich. Przypomniłam mi też ów pamiętny rok 1848, pełen zawodów i nadziei a tak piękny. Nigdy nie zapomnę wzniesłego widoku jaki mnie wtedy po raz pierwszy uderzył wzajemnej miłości obu tych narodów. Pomimo różnych stanów i ukształceń, zrównały ich i zbliżyły wolność i cnoty. Cnoty polskie zachwyciły mnie, a były to cnoty chrześcijańskie, obywatelskie i rodzinne. One to zjednały szacunek i zbratały Polaków z Francuzami. Z wielkiem rozrzewnieniem przypominam sobie ten czas naszej młodości, i nie jeden może czytając te kilka słów, przeniesie się

wane. Nadzieja nie omyliła nas. Składka idzie dobrze. Niechże pani Z. N. uważa za ofiarę ogłoszenia jej nazwiska, ofiarę którą należało zrobić dla uratowania zanej i zasłużonej rodziny tułacza. Spodziewamy się, że pani Z. N. przebaczy nam żesny postąpił wbrew jej zasadzie dla przyczyny, którąśmy wyżej przytoczyli. (Przyp. Red.).

pamięcią w owe czasy braterskie i poświęcenia patriotycznego.

Racz przyjąć, Szanowny Panie, wraz z Szanownym redaktorem wyraz mojej wdzięczności za wysilenia jakie czynicie dla służenia nam dobrem słowem, dając nam dwa razy na miesiąc wiadomości polskie. Wasze pismo jest środkiem do utrzymania pomiędzy rozproszonymi tułaczami związku duchowej, jakby rodzinnej jedności i daje możność do wzajemnego porozumienia i zaradzenia nie jednej potrzebie i nie jednej dolegliwości. Że zrozumieliście potrzebę pisma wśród gromady tułaczy i nie żałujecie trudów i starań dla utrzymania go, — dzięki wam za to.

Z. N.

SKŁADKA

DLA POLSKIEJ RODZINY.

(Ob. N° 12 Kurjera Polskiego).

PP.	Fr.
H. B.	5
Książd Spoczyński	20
Jurkiewicz	1
Dr. Michałowski	5
Prof. Al. Chodźko ...	5
Rzazewski Adam	3
Dr. Napieralski	20
Wiktor Zienkiewicz z Turynu ..	100
Książd J. Tański	10
Wysocki z St.-Foy-la-Grande ..	5
Dudziński z St.-Foy-la-Grande ..	5
J. Br. z Genewy	2
Panna C.	1
Panna J.	1
Pani Br.	1
J. Z.	5
N. N.	1
Składka ogłoszona w Nrze 12 ...	23

Razem..... 213

ROZMAITOŚCI

Z Galicji odbieramy wiadomość o klęsce powodzi, która przybrała ogromne rozmiary.

W dniu 16 Czerwca w całym kraju padać poczęły deszcze. W Galicji zachodniej ślota była kilkudniowa bez przerwy, w wschodniej mniej ulewne były deszcze, lecz i tam rzeki weszły i z brzegów wystąpiły. Położenie Galicji u stóp długiego pasma gór naraża ją na częste powodzie, zwłaszcza że strumienie i rzeki gwałtownie z wyżyn spływające nie są uregulowane i nie mają brzegów zabezpieczonych.

Delegacja polska w Radzie państwa czyni każdego roku przedstawienia u rządu, dopominając się o porządne i systematyczne roboty nad uregulowaniem wód w Galicji, lecz wołanie jej jest głosem na puszczy.

Rząd wiedeński bardzo tkliwy na nieszczęścia jakie wylewy rzek sprowadzają w Tyrolu i w innych prowincjach monarchii przez Niemców zaludnionych, obojętnie słucha skarg ludności polskiej i bez współczucia patrzy na nędzę ludu, któremu woda zabiera pola zasiane, łąki nieskoszone i chaty.

Najlepszy nawet rząd ale obcy, nie spełnia sumiennie i uczciwie swojego obowiązku w obec poddanych, których nieprawnie zabierał, dla tego to niema większego nieszczęścia dla narodu jak utrata niezależności, która sprowadza obce rządy w kraju.

Nie będziemy szczegółowo opisywali spustoszeń i strat jakie obecnie wyrządziły powodzie Wisłoku, Sanu, Dniestru, Strwiąża

i wielu innych rzek i potoków z Karpat płynących, — dość, że komunikacja kolejami żelaznymi przerwana, wiele mostów pozrywanych, pola, łąki i wsie nad brzegami rzek położone zalane wodą i tysiące ludu biednego bez dachu i bez chleba zostaje.

Miłosierdzie prywatne pośpieszyło z ratunkiem, lecz największa ofiarność niezdola zapobiedz niedostatkowi i wynagrodzić strat poniesionych. W Krakowie pod przewodnictwem Kazimierza Badeniego, starosty, utworzył się komitet z zadaniem niesienia pomocy dotkniętym powodzią i w odezwie do rodaków wzywa o składki i dostarczanie żywności. Do Komitetu należą ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, Stanisław Homolacs, Henryk Kieszkowski, Stanisław Kluczycki, Dr. Stanisław Pareński, Artur Potocki, Dr. Jonatan Warszauer, Dr. Ferdynand Weigel, Dr. Fryderyk Zoll.

Niewątpimy, że wszędzie gdzie potrzeba potworzą się lokalne komitety, i że rodacy nie poskąpią grosza i chleba dla biednego ludu, ale i rząd powinien zrobić swoje. Kilka milionów uchwalonych przez Radę Państwa na uregulowanie wód, zabezpieczyłoby raz na zawsze od powtarzającej się niemal każdego roku klęski powodzi.

Najpiękniejsze co do urodzaju nadzieję miała tego roku Galicja — kilka dni ulewy zniszczyło w wielu okolicach tę nadzieję.

W Szwajcarii niemal cały Czerwiec padały deszcze, — stan wód w rzekach, w potokach i w jeziorach podniósł się znacznie, ponieważ jednak Szwajcarija ma swój własny rząd narodowy, więc ten dawno już uregulował bieg wód i sprawił, że niema tam powodzi niszczących dobytek biednego ziemianina.

Szanowny Panie!

Smutne bardzo wiadomości przyniosły nam dzienniki krajowe. Straszna klęska spadła znów na kraj nasz ubogi. Powódź zniszczyła pracę i nadzieję wielu tysięcy rodzin. Szczególniej lud wiejski i przybrzeżni mieszkańcy rzek wschodniej i zachodniej Galicji doświadczeni zostali tą straszną klęską. W obec niej i dla przyszłości z pomocą mieszkańcom którym powódź całe mienie zniszczyła, tworzą się w Krakowie i Lwowie komitety odwołujące się do szlachetnych i bratnich uczuć całego ogółu społeczności polskiej niedotkniętej klęską.

Czyż i nam tułaczom drużynie oderwanej zdala od tej społeczności, ale wspólnej z nią sercem i duchem, nie wypadłoby przyjść braciom naszym z materialną pomocą?

Może już Polacy w Paryżu zamieszkali pomyśleli o tem przedemną; nie wiedząc jednak dotąd o żadnej zbiorowej odezwie proponują zbieranie składek w redakcji *Kurjera Polskiego* lub utworzenie komitetu któryby się tem jaknajśpieszniej zajął.

Załączam na powyższy cel fr. 50, i proszę przyjąć Sz. Panie Wydawco, zapewnienie mego szacunku.

Dr. HENRYK GIERSZYŃSKI.

Ouarville (Eure et Loire).

Otwieramy więc składkę na korzyść poszkodowanych wylewami w kraju, którą odsyłać będziemy na ręce p. Weigla, prezydenta miasta Krakowa.

Dr. Gierszyński..... 50 fr.

A. Reiff..... 10 »

*

**

Towarzystwo kształcącej się młodzieży w Paryżu upoważniło Zarząd na posiedzeniu dnia

25 Czerwca r. b. do porozumienia się z innymi Towarzystwami polskimi w Paryżu w celu urządzenia składek na korzyść poszkodowanych wylewami w kraju.

Przewodniczący

W. RECHNIEWSKI, rue Descartes, 11.

*
**

J. I. Kraszewski już w czasie procesu był bardzo chorym. Pozbawiony sił, nie mógł o własnej mocy wejść na salę sądową, lecz musiał go podtrzymywać i wprowadzać adwokat Saul, o którym nawiasowo powiedzmy, bronił złe Kraszewskiego, bo nie umiał skorzystać z słabych stron aktu oskarżenia, a listu Bismarka nie umiał napiętnować jak na to zasługiwało tego rodzaju świadectwo, bez dowodów a wielce kłamliwe.

Oslabiony, zaledwo mógł sławny nasz autor cichym głosem odpowiadać, na czynione mu zapytania. Ta okoliczność, że zmuszono go mówić po niemiecku, to jest w języku, w którym mówienie przychodziło mu zawsze z wielką trudnością, sprawiła, że sam nie mógł podjąć swojej obrony.

Kto patrzył wtedy na Kraszewskiego, starca pochylonego chorobą i przygnębiętego napaścią w formie sądowej, na tym robił wrażenie ofiary bezsilnej, stojącej ponad grobem, nad którą znęcają się nieprzyjaciele tak twardego serca, że nie umieli nawet poszanować ostatnich chwil człowieka bardzo zasłużonego i szanowanego.

Sędzia Niemiec nie jest zdolnym osądzić sprawiedliwie Polaka. Tyle narodowych uprzedzeń nagromadziło się w umysłach Niemców ku nam, że z góry można być przekonanym, iż najniewinniejszy Polak, w każdym sądzie niemieckim uznanym będzie jak Kraszewski bez dowodów za winnego. Niemcy nie są sprawiedliwsi od Moskali i nie są pod tym względem od nich wyżsi.

Do symptomów narodowej nienawiści i bezlitośnego znęcania się zaliczyć musimy i ten fakt, że rząd niemiecki niezgodził się na żądanie Kraszewskiego, który prosił aby go osadzono w zdrowej fortecy Königsteinie pod Dreznem, lecz przewiózł go z Lipska do Magdeburga i w tamtejszej fortecy, położonej w nizinie nad Elbą, w miejscowości niezdrowej, kazał mu karę odsiadywać.

J. I. Kraszewski ma tam osobny pokój, w bliskości ogród, po którym przechadzać się może. Mało jednak używa przechadzki z powodu niemożności chodzenia. Zdrowie jego pogorszyło się w Magdeburgu a nogi mu opuchły.

Pomimo choroby pracuje jeszcze literacko, lecz praca ta przychodzi mu z coraz większą trudnością. Listy kazali mu pisać po niemiecku albo po francuzku, jeżeli chce ażeby zaraz były wysyłane. Listy polskie posyła do tłumacza w Lipsku, którym jest podobno znany księgarz i wydawca Kaspro-wicz. Zwłoka jaka powstaje w skutek odsyłania listów polskich które do niego nadchodzą i jakie sam pisze do Lipska, sprawia, że lubo z przykrością, używa w korespondencji niemieckiego lub francuzkiego języka.

Korespondent z Rzymu do *Gazety Narodowej* pod datą 15 Czerwca donosi, że ma z dobrego źródła wiadomość, iż ważne kroki uczynione zostały na korzyść Kraszewskiego.

Nie przeczyśmy tej wiadomości, lecz nie wierzymy w szlachetność tych, co Kraszewskiego skazać na karę fortecy sądowi rozkazali. Ale, przesadzać rzeczy nie będziemy. Ze względu na zdrowie czcigodnego starca,

chcielibyśmy ażebyśmy się omylili i żeby się okazało, że w Berlinie nie uważają za grzech, okazać się wobec Polaka łaskawym i szlachetnym.

*
**

Do najślawniejszych w naszych czasach podróżników należy nasz rodak *Przewalski*, pułkownik jeneralnego sztabu w służbie moskiewskiej. Uczony a przedsiębiorczy odbył już kilka podróży po Środkowej Azji, był w Tybecie i obficie dla nauki wiadomości przywiózł z tych mało lub zupełnie nieznanych w Europie krajów.

Podróże swoje opisał po moskiewsku, rząd bowiem moskiewski wysyłał go na te naukowe wyprawy. Należałoby wszystkie jego prace, tak ważne dla geografii, przetłumaczyć na język polski. Tłumacza u nas lada lichota z francuzkiego i niemieckiego, dla czegożby nieprzetłumaczyć prac tak poważnych Polaka, które już i Niemcy sobie przyswoili? Przekład jego dzieł wzmocniłby te węzły, które go łączą z rodzinną ziemią, naukowe zaś jego zdobycze wyszłyby także na korzyść jego rodaków.

Kosztom rządu moskiewskiego urządzona została czwarta naukowa wyprawa do środkowej Azji pod przewodnictwem *Przewalskiego*, dla dokładnego zbadania Tybetu, na przestrzeni 20 tysięcy mil kwadratowych. Znakomitemu naszemu badaczowi dodano do pomocy dwóch oficerów, jednego ochotnika i tłumacza, na granicy zaś chińskiej przyłączył się do jego wyprawy konwój złożony z Zabajkalskich Kozaków.

Na koszt tej wyprawy *Przewalskiego* wyasygnował rząd sumę wcale nie wielką bo 16,080 rubli wynoszącą.

*
**

Zapisujemy jeszcze jedno nazwisko Polki, która pracą swoją pomiędzy obcymi narodami, przyczyniła się do chwały imienia polskiego.

W Sierpniu 1883 r. w mieście Kalkucie, stolicy Indostanu, zakończyła swój pożyteczny, całkiem dobru cierpiącej ludzkości poświęcony żywot siostra *Rozalja Dymnicka*.

Urodzona w Polsce w roku 1805, mając lat 25 wyjechała zagranicę z rodzicami swymi, zmuszonemi emigrować. Wstąpiwszy do zakonu Sióstr miłosierdzia we Francji *Rozalja Dymnicka* pracowała chlubnie w towarzystwach misyjnych na Wschodzie, ucząc dzieci i pielęgnując chorych z wielką miłością i cierpliwością. Padła jak żołnierz na posterunku od tyfusu, którym się zaraziła przy opatrywaniu chorych w lazarecie.

Cześć jej pamięci! Nie jeden Indianin pamiętny dobrodziejstwa doznanego od skromnej Polki-szarytki, wspomina z wdzięcznością imię *Rozalii*!

*
**

Coraz częściej słyszymy o cudzoziemcach znakomitych, uczących się języka polskiego w celu czytania poetów polskich.

Wychodząca w Berlinie *Germania* doniosła że książę kardynał *Hovard*, poznawszy polskiego duchownego w Kissingen, przyjął go na sekretarza. Wysoki dostojnik kościoła oddawna zajmuje się nauką języka polskiego a nawet nie źle już włada naszą mową. Nowy sekretarz ma obowiązek wprawiania Jego Eminencji w czytanie klasyków naszych.

W obec tego faktu, że cudzoziemcy uczuwają potrzebę poznania języka polskiego, jakż to wstyd dla dzieci polskich zrodzo-

nych za granicą, nie rozumiejących mowy ojców swoich i nie mówiących po polsku. Wszakże to pierwszy obowiązek Polaka i Polki znać dokładnie mowę ojczystą i bronić narodowości polskiej, tak zawzięcie tępiącej przez Moskali i Niemców pruskich. Ci, którzy zaniedbują mowę polską, pomimo woli chociaż są uczciwymi, stają się pomocnikami naszych prześladowców i morderców narodowości polskiej.

Uczcie się po polsku dzieci emigrantów, bo dopiero polska mowa wprowadzi was do narodu, którego krew płynie w waszych żyłach, — uczcie się, chociażbyście już wyszli z wieku nauki. Jeżeli król Don Pedro, kardynał *Hovard* i tyłu Włochów, Czechów, pomimo dojrzałego wieku uczą się po polsku, jedynie tylko dla poznania skarbów literatury polskiej, — wy macie święty obowiązek tej nauki, bo z polską mową zstąpi dopiero na was duch polski, który wam ułatwi spełnienie wszystkich obowiązków narodowych.

*
**

Stowarzyszenie katolickie związane zostało w Wielkiej Dąbrowce na pruskim Szlązku. Inicjatywę dał jak w wielu innych tego rodzaju sprawach ks. Fr. Przynicznyński bratredaktora *Gazety Górnoszląskiej* (Beuthen Ober-Schlesien) w Bytomiu. Szczegółę Boże! Takie stowarzyszenia pomiędzy naszymi rodakami na Górnym Szlązku są bardzo potrzebne, bo przynoszą im pozbawionym wszelkiej opieki wzajemną pomoc, zawsze w niedostatku wielce skuteczną.

*
**

Dzienniki paryskie doniosły, że pomiędzy miejscami na których proponowano wzniesienie pomnika dla *Gambetty* był także wymieniony plac *Du Carrousel*, otoczony z trzech stron wspaniałymi pawilonami Louvru.

Doniesienie to przypominało mi Paryżanina, który oprowadzając mnie w roku 1834 po placu *Carrousel*, i mówił mi o *Łazowskim*. Pamiętał dobrze czasy wielkiej rewolucji i pokazał mi miejsce na tymże placu, na którym w roku 1793 Paryżanie wzniesli pomnik na cześć *Łazowskiego*.

Nazwisko *Łazowskiego* w Polsce bardzo mało znane, było głośnie w Paryżu. Był on jednym z najślawniejszych mówców klubu *Jakobinów* i umarł jeszcze przed upadkiem *Robespierre'a*.

Później, czytając pamiętniki sławnej pani *Roland*, zwrócił moją uwagę wizerunek *Łazowskiego*, skreślony przez nią pomiędzy portretami najślawniejszych rewolucjonistów i terrorystów onego czasu.

Pani *Roland* przedstawiła *Łazowskiego* w kolorach wcale niepoehlebnych. Ta niełaska dla niego tłumaczy się tem, że *Łazowski* miał wielki szacunek u górali (*les montagnards*), stronnictwa najmocniej rewolucyjnego, pani zaś *Roland* była duszą związku *Girondinów* i przywiązanie do ich zasad życiem swoim przypłaciła.

Sławna ta kobieta w takich słowach opisuje pogrzeb *Łazowskiego*:

« L'oraison funèbre fut prononcée par le grand prêtre Robespierre, avec ses chants jérémies et son pompeux éloge du grand homme ignoré; les funérailles éclatantes furent célébrées par la vénérable commune et les saintes sociétés; après l'adoption de son enfant embrassé dans l'hôtel commun par papa *Pache*, a eu lieu enfin l'inhumation de *Łazowski* près de l'arbre de la liberté, place du Carrousel,

« où l'on voit encore sa modeste tombe ornée de gazon ». (1)

Czytając ten artykuł z uwagą przekonywamy się, że pani *Roland* znała *Łazowskiego* jeszcze z roku 1784, to jest przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej. *Łazowski* był wtedy urzędnikiem w administracji, która zarządzała przemysłem i handlem we Francji, a na czele której stał książę de *Liancourt*, z czego wynika że *Łazowski* musiał być człowiekiem wykształconym i posiadać pewne wiadomości techniczne. Bez wyższych nauk nie mógłby być urzędnikiem w tak ważnej administracji, do której i mąż pani *Rolandowej* wtedy należał.

Pisze ona w dalszym ciągu swojego pamiętnika, że gdy wybuchła rewolucja, *Łazowski* stracił miejsce urzędowe. Wtedy to zajął się sprawami politycznymi, poświęcił się im całkowicie i odznaczył się jako mówca wpływowy w klubie *Jakobinów*.

W tym samym czasie *Roland*, mąż naszej autorki, został ministrem spraw wewnętrznych. Władza królewska jeszcze istniała. *Łazowski* pewnego razu przedstawił się ministrowi na czele deputacji klubu. Pani *Roland* jak zazwyczaj była i w tej chwili przy swoim mężu i przypatrując się *Łazowskiemu-Jakobinowi*, miała sposobność porównać go z *Łazowskim* urzędnikiem.

Jako urzędnik *Łazowski* był ubrany zawsze wykwintnie. Na głowie nosił fryzowaną peruczkę. Jako rewolucyjny *Jakobin* *Łazowski* pokazał się jej z włosami rozczochranymi, które pokrywał czerwoną czapką wolności. Szlachcic ten polski był u ministra w bluzie ziemieśnika. Inni członkowie deputacji, rzemieślnicy do klubu należący, byli także w bluzy poubrani.

Zaciekawiony obrazem naszego rodaka, skreślonym przez panią *Roland*, starałem się zebrać inne szczegóły o *Łazowskim*.

W dziele agronoma angielskiego p. *Artura Young* (2) wyczytałem kilka o nim wspomnień. Z nich można się domyślić że *Łazowski* był rodem z Lotaryngji, gdzie zapewne ojeźce jego sprawował obowiązki na dworze króla *Stanisława Leszczyńskiego*.

Poszukiwania moje w Nancy i w *Lunewille* nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, nie dowiedziałem się bowiem jaka była data jego urodzenia i gdzie pobierał nauki.

Być może, że który z rodaków zamieszkających w Lotaryngji będzie odemnie szczęśliwszym i pozbiera fakta, które pozwolą ułożyć dokładniej życiorys *Łazowskiego*. Oprócz mowy jaką *Robespierre* wygłosił na jego pogrzebie, znajdują się inne dokumenta potrzebne do opisu życia polskiego rewolucjonisty, którego pochowano pod drzewem wolności na placu *Carousel*.

Pomnik mogiły *Łazowskiego* na tymże placu trwać musiał przynajmniej lat kilka. Zdaje się że dopiero za czasów *Napoleona* ztamtąd go usunięto.

Liczne szczegóły do życia *Łazowskiego*, zwłaszcza też z epoki jego działania rewolucyjnego, znajdują się zapewne w rękopismach i w publikacjach mniej dziś znanych, jak ówczesne broszury i dzienniki.

*
**

W dziennikach krajowych umieszczoną była wiadomość pod datą 15 Czerwca r. b.

(1) Zobacz początek drugiego tomu « Mémoires de M-me Roland » edycja w 12-cie z roku 1869. Paris, F. rue Coq-Héron.

(2) Arthur Young: Voyage en France pendant les années 1787, 1788, 1789. Nouvelle traduction par Lesage, précédée d'une introduction par M. Léonce de Laverne, membre de l'Institut. Paris, librairie Guillaumin et Comp., rue Richelieu, 14. 1860.

o pojawieniu się szarańczy w naszym kraju.

Nad Krakowem przeciągały chmury szarańczy, która prawdopodobnie przyszła z południowej strony caratu, mianowicie z czarnomorskich i azowskich stepów. Jest to jak się zdaje prawdziwa szarańcza *Acridium migratorum*. Osiadła na cmentarzu krakowskim w południowo-zachodniej jego stronie i pokryła ziemię, nagrobki i drzewa grubą warstwą. Zarząd cmentarza wziął się energicznie do wytepienia tych owadów niebezpiecznych dla rolnictwa.

O pojawieniu się szarańczy w innych okolicach kraju, nie mamy wiadomości; być więc może, że ta która w Krakowie na cmentarzu osiadła, nie należy do wspomnianego wyżej wędrownego gatunku. Gatunek ów zwykł z wschodu na zachód zbijać masą ulatywać, częstokroć tak grubą, że słońce sobą zasłania, gdzie zaś padnie znikają zasiewy i trawy i blade widmo głodu ukazuje się strwożonej ludności, która pojawienie się szarańczy uważa za plagę i karę Bożą.

W naszej literaturze posiadamy kilkanaście dzieł i broszur o szarańczy i o sposobach jej wytepienia, oprócz licznych artykułów umieszczonych w czasopismach. Przed rokiem 1831 zwłaszcza, wyszło kilka cennych rozpraw o szarańczy. Rząd ówczesny Królestwa Polskiego przeznaczył nagrody dla tych, co podadzą praktyczne sposoby szybkiego wytepienia szarańczy. Pomiedzy innymi otrzymał nagrodę Jan Kanty Giller z Opatówka, który opisał sposoby skuteczne wytepienia szarańczy i opis ten wydał w osobnej broszurze.

Z Poznania donoszą, że tamtejsza władza policyjna w skutek przedstawienia poznańskiej kapituły archikatedralnej pozwoliła na wzniesienie w 300 letnią rocznicę zgonu Jana Kochanowskiego pomnika na cześć jego.

Pomnik stać będzie na placu przed katedrą a więc w miejscu zewsząd widnem i wspaniałem.

Uroczystość położenia kamienia węgielnego odbyła się 24 Czerwca 1884 r. po odprawionem nabożeństwie w kościele archikatedralnym.

Będzie to drugi polski pomnik w Poznaniu.

Pierwszy, dawniej wzniesiony pomnik Adama Mickiewicza, na małym placu przy kościele św. Marcina jest dłuta Władysława Oleśzczyńskiego.

Spodziewamy się, że pomnik Kochanowskiego będzie także pięknym dziełem sztuki, i że jego robota poręczoną będzie znakomitemu polskiemu rzeźbiarzowi.

Zwracamy uwagę kapituły archikatedralnej na Wiktora Brodzkiego w Rzymie i Marcelego Gujskiego w Krakowie, jako na artystów wielkiego talentu, odznaczających się mistrzowską umiejętnością w wykonaniu.

W Budziszynie (Bautzen) w Saksonii zmarł dnia 13 Czerwca 1884 r., najwybitniejszych zasług narodowych pisarz i patrijotyczny przywódca łużyckich Serbów, Jan Ernest Smoler w 68 roku życia.

Dzieła jakie wydał są ozdobą literatury łużyckiej, pisma jakie redagował budziły ducha miłości i zachowania narodowości serbsko-łużyckiej, tak blisko spokrewnionej z polską.

Mąż, który prowadził jako wódz lud swój do moralnej walki z otaczającym nieprzyjacielem i wytrwał na stanowisku aż do końca; mąż, który nie zwątpił w przyszłość swobo-

dną i niezależną swojego narodu, chociaż ten naród liczy mniej niż 200,000 ludzi i bronić się musi przeciwko 40 milionom Niemców następujących na niego z żądzą zupełnej zagłady, — mąż który żywot swój bez chęci wynagrodzenia poświęcił pracy mozolnej dźwigania sił moralnych i materialnych swojego narodu i wierzył, że się ten naród podźwignie z niewoli jako mający za sobą prawo i sprawiedliwość, zasługuje na cześć ogólną.

Chcących poznać szczegółowo zasługi Smolera i przekonać się ile można dokonać pożytecznego przy dobrej woli, odsyłamy do wybornie napisanej przez A. Z. Parczewskiego biografi *« Jana Ernesta Smolera »*, a wydanej w Warszawie 1883 r. Do tego życiorysu nie dodać ani też nie ująć nie można.

Znaliśmy osobiście Smolera i podziwialiśmy jego patrijotyzm i umysł, zachowujący wśród rozpasanych przez polemikę namiętności spokój poważnej głębi. Cierpienia, bole i burze sły na dno, na powierzchni pozostawała jasna, słoneczna cisza i niczem niezamącony spokój.

Jego wytrwałości nie złamać nie mogło. Jako mąż Boży trwał zawsze spokojny, zawsze w pracy, zawsze miłujący i wierzący, że sprawiedliwość i prawo jest nie tylko dla wielkiego lecz i dla małego narodu.

Cnotą takich ludzi słońca narody.

Cześć mu, cześć!

Dziennik *Paris-Rome* wychodzący raz na tydzień a poświęcony pojednaniu Francuzów z Włochami, w Nrze drugiej serji z dnia 8 Czerwca 1884 r. wydrukował sprawozdanie z uroczystości na cześć Garibaldeggo w drugą rocznicę jego śmierci urządzonej w Paryżu (2 Czerwca) w głównej sali Grand-Orient przy ul. Sadeet.

Sala była wspaniale ozdobiona. Pod chóragwiami francuzkimi i włoskimi umieszczono popiersie Garibaldeggo. Prezesem honorowym uroczystości był nieobecny Wiktor Hugo, prezesem rzeczywistym Lockroy deputowany z Paryża i jeden z tysiąca, którzy towarzyszyli Garibaldiemu do Sycylii. Sala była przepelniona Francuzami i Włochami.

Wszyscy mówcy sławiąc Garibaldeggo, przedstawiali go jako zwolennika wiecznego przymierza Włoch i Francji. Zgromadzeni wbrew dyplomatom rzymskim i paryżkim, usiłując wpłynąć na przejudanie i zbratnienie obu narodów, hołdują zasadom oraz ideom, jakie ożywiały Garibaldeggo. Czy te zasady zatryumfują i pomimo różnicy interesów, jakie poróżniły gabinety dzisiaj rządzące Francją i Włochami, zdotają zbliżyć i pojednać oba narody tak z sobą blizkie? Trudno dzisiaj orzekać. Dążność jednak do zbratnienia obu narodów zasługuje na uznanie wszystkich szlachetnych ludzi.

Z Polaków wziął w tem zgromadzeniu udział najmłodszy syn wielkiego poety Adama, Józef Mickiewicz, nazwany w sprawozdaniu Pafaelem. Mowę jego podajemy w przekładzie polskim:

« Pamięć Garibaldeggo, rzekł Rafael Mickiewicz, jest i dla Polaków drogą. Polacy i Włosi po wielekroć razy przelewali wspólnie krew swoją pod dowództwem Garibaldeggo i zawsze za wolność. W roku 1849 Legion Polski, który mój ojciec zorganizował, walczył do końca razem z Garibaldim za niepodległość i jedność Włoch. Ochotnicy włoscy, pomiędzy innymi pułkownik Nullo, adiutant Garibaldeggo zginął za Polskę w 1863 roku. Generalowie polscy mieli

ten honor, że byli towarzyszami broni Garibaldeggo jak w 1860 r. w Neapolu generał Milbitz, w 1870 r. zaś, generał Bosak-Hauke, który zginął za Francję. « Polska, napisał Garibaldi w rozkazie dziennym, ziemia bohaterstwa i męczeństwa, straciła jednego z najdzielniejszych swoich synów, generała Bosaka. Jako szef naszej pierwszej brygady w armii Wogeckiej chciał się przekonać, dnia 21 Stycznia 1871 r., czy nieprzyjacieli zbliża się doliną Val de Suzon i pojechał w tę stronę na czele dwunastu swoich oficerów i żołnierzy, i, odwaga to niesłychana, chciał z tą garstką walecznych zatrzymać pochód armii. Jest to Leonidas czwór nowych. Tak dobry, tak kochany przez wszystkich! Brak jego da się uczuć w przyszłości demokracji świata całego, której był jednym z najgorętszych zwolenników; brak jego da się szczególnie uczuć jego szlachetnej Ojczyźnie!

« Oto jeden jeszcze powód więcej dla Polaków do oddania czci wspomnieniu Garibaldeggo. W oczach Polaków losy Polski są związane z losami Francji i Włoch. »

Mowa ta była przyjęta oklaskami.

Oprócz Rafała Józefa Mickiewicza mówili jeszcze na tem zebraniu R. Ragneni, sekretarz komitetu inicjatywy; Ferdynand Gambon, deputowany z Nièvre; Armand Lévy, także sekretarz komitetu inicjatywy; Songeon, członek rady municypalnej Paryża; de Ménorval, członek rady municypalnej; generał Robin; Loskroy, deputowany z Paryża i wreszcie Resasco, prezes komitetu inicjatywy.

Muzeum Narodowe w Rapperswyłu obdarzone zostało w tych dniach piękną artystyczną rzezbą roboty Stanisława Lipińskiego.

Jest to posąg z terra-coty, małych rozmiarów, wyobrażający symbolicznie Polskę w postaci dziewczicy, z wieniem kwiatów na głowie, w płaszczu zarzuconym lekko na ramiona, trzymającą w ręku księgę z napisem ewangelicznym « Kto puka temu będzie otworzono ». U nóg leży ogniwo z rozbitych kajdan. Dziewica stoi na skale na której wyryty Orzeł biały i Pogoń. Skala rozpęknięta na trzy części, tworzy jednak ścisłą całość.

Postać dziewczicy wzorowo umodelowana jest prześlizną. Ruch w niej pełen wdzięku i szlachetności. Jest to szkic do dzieła, które rzeźbiarz wykonać zamierzał w marmurze, ale czkic artysty obdarzonego wielkim talentem, więc też posiada niemałą wartość artystyczną.

Niepospolite to dzieło sztuki ofiarował do Muzeum w Rapperswyłu pan A. Stępowski, fotograf zamieszkały w Paryżu przy ulicy du Temple, 14, którego fotograficzne roboty należą niewątpliwie do najlepszych w Paryżu.

Pan A. Stępowski pochodzi z rodziny historycznej Stępowskich na Stępowie, Swinarach i Duszoży w Łęczyckiem. Emigrant z 1863 r. nie stronił od pracy, do każdej najtwardszej byle uczciwej się garnał, więc też pilną i dokładną pracą i sumiennem wykonaniem swoich zobowiązań dorobił się szacownego stanowiska pomiędzy przemysłowcami paryżkimi.

Szlachetny przykład ofiarności jaki dał p. A. Stępowski oddając tak wysokiej wartości rzezbę do instytucji narodowej, zasługuje na publiczne podziękowanie. Przyczynił się tym sposobem do zachowania wzorów pracy utalentowanego a przedwcześnie zgasłego rzeźbiarza, po którym zostało bardzo mało robót.

Największe dzieło jakie Stanisław Lipiński wykonał i w którym jego talent najwybitniej się wykazał był to posąg naturalnej wielkości wiejskiej dziewczyny, nazwanej *Opuszczoną*. Gdy wyjeżdżał do Krakowa, *Opuszczona* została w mieszkaniu artysty. Ci, którzy ją zachować mieli i opiekować się *Opuszczoną*, czy to przez niedbalstwo i nieostrożność, czy też przez złość — posąg rozbili. Pozbawieni zostaliśmy jednego z najlepszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej w Polsce, po którym zostały tylko rysunki drzeworytowe w *Tygodniku Powszechnym*, w *Tygodniku Ilustrowanym* i w *Kłosach*.

Posąg *Polski*, acz małych rozmiarów, nie ustępuje co do wartości artystycznej *Opuszczonej*. Gdyby został w ręku prywatnym, mógłby się doczekać losu *Opuszczonej*. Pan Stępowski atoli temu zapobiegł oddając go do Muzeum w Rapperswyłu, w którym pamiątki historyczne i artystyczne przechowywane są z wielką troskliwością i z religijnym poszanowaniem. Postąpił więc p. Stępowski nie tylko jako prawdziwy miłośnik sztuk pięknych, lecz jako prawdziwy przyjaciel zmarłego artysty, — bo sprawił że ostatnie dzieło jakie w życiu dokonał, będzie mogło i w potomne czasy świadczyć, że sława jakiej za życia S. Lipiński zażywał była zasłużoną. Stanisław Lipiński po opuszczeniu Paryża przybył do Krakowa i tam nagle 1883 roku umarł.

Ów nikczemny niemiecki literat Adler, rodem żyd węgierski, który zrobił fałszywą denuncjację na J. I. Kraszewskiego, odpłacając mu za to, że litością tknięty, wydobyl go z ostatniej nędzy, — po dokonaniu haniebnego czynu, opuścił Wiedeń i udał się do Rygi a potem do St. Petersburga.

Chopiaż zdradził generała moskiewskiego Friedmana, donosząc Prusakom, że ten generał z jego porady kupował od Hentscha tajemnice wojskowej niemieckiej organizacji dla swojego rządu, przecież ten rząd nieodprawił Adlera z tajemnej służby i używa go obecnie jako ajenta szpiegującego Niemców w Nadbaltyckich prowincjach a nihilistów w Petersburgu.

Wiener Allgemeine Zeitung, gazeta mieszejaca bardzo dokładne wiadomości z caratu, donosi, że w tym właśnie czasie, Adler, denuncjant Kraszewskiego, porożyszał do banków petersburskich listy z groźbami, że porobi przed rządem odkrycia kompromitujące bankierów, jeżeli się nie wykupią i summy przez niego oznaczonej nie wypłacą.

Udało się mu z Kraszewskim, sady więc, że uda się mu z bankierami. Rachuje na pewno. Bankierowie wiedzą, że jeżeli pod rządem niemieckim człowiek niewinny mógł być skazany na podstawie samej denuncjacji bez dowodów, to samo oskarżenie o nihilizm, może pod rządem moskiewskim zgubić nawet bankiera na zawsze. Zapewne się więc wykupią.

Pod takimi rządami jak niemiecki i moskiewski lotrom dana jest władza nad uczciwymi. Istnieje tam, lubo w księgi kodeksowe niezapisane, prawo o podejrzanym i ono to umożliwiło takim Adlerom haniebne ich rzemiosło. Traktują oni szpiegostwo jako dobrze rentujące się przedsiębiorstwo, wyzyskując nie tylko ofiary przez siebie wybrane ale i rządy, — jedno i drugie opłacać się im muszą.

Tak zwany *Prawiteltstwienny Wiestnik*, organ rządu carskiego w Petersburgu, przed

niedawnym dopiero czasem ogłosił nazwiska nowych w Polsce biskupów-sufraganów, przez Papieża przed dwoma miesiącami prekonizowanych.

Dla czego rząd carski zaraz nieogłasza biskupich nominacji, gdy takowe następują zwykle za jego zgodą i na jego przedstawienie? nie jest nam wiadomo. Fakt ten jednak zwrócił uwagę ogółu, że pomiędzy prekonizowaniem biskupów przez Papieża a urzędowym ogłoszeniem ich nominacji przez rząd carski, upływa zwykle kilka lub kilkanaście tygodni.

Nazwiska biskupów sufraganów świeżo ogłoszone w urzędowym piśmie caratu są następujące: *Ksiądz Antoni Baranowski*, biskup i sufragan Żmudzki; *Ksiądz Kazimierz Ruszkiewicz*, biskup-sufragan Warszawski; *Ksiądz Karol Pollner*, biskup sufragan Kaliski; *Ksiądz Henryk Kossowski*, biskup-sufragan Płocki i *Ksiądz Cyryl Lubowidzki*, biskup-sufragan Łucko-Żytomierski.

Wiadomości, jakie otrzymaliśmy z kraju, przedstawiają nowych biskupów sufraganów jako ludzi dobrego, moralnego prowadzenia się i silnego charakteru, posiadających wyższe wykształcenie obok głębokiej wiary. Wybór Papieża był więc trafny i dobry.

Składka na Czytelnię Polska

Nowo Przystępujący		Summa wniesiona na r. 1884
PP.		
116. J. Charytański	Fr.	3 »
Dawniej zapisani		
48. Abakanowicz	—	30 »
74. Basiński	—	10 »

PROGRAM WYCIECZKI

Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu do Montmorency.

Odbyć się mającej w dniu 13 Lipca 1884.

1. Zebranie na dworcu kolei żelaznej (Gare du Nord) o godzinie 9-ej rano. Wyjazd o godz. 9 m. 55.

2. Po przyjeździe do Montmorency nastąpi zwiedzanie grobów polskich do godziny 12-ej.

3. Udanie się na wypoczynek do zagrody wiejskiej (*Au repos de Diane*), gdzie bufet

zaopatrzony będzie w wino i różne przekąski, po cenach umiarkowanych.

4. Od godziny 1-ej do 4-ej wspólna zabawa w lasku, złożona z gier towarzyskich

5. Zdjęcie fotografii.

6. O godzinie 5-ej obiad (w restauracji *Cheval Blanc*, w mieście), przy którym będą mowy, deklamacje, etc.

7. Tombola.

8. Powrót do Paryża o godz. 9-ej m. 15. Cena biletu na obiad fr. 4.

Uwaga. Uprasza się osoby chcące wziąć udział w wycieczce, o wczesne zakupienie biletów, dla możności zamówienia potrzebnej liczby obiadów.

Bilety nabyć można: w redakcji *Kurjera Polskiego*, 9, place du Collège de France, i u pana Jurkiewicza, rue des Boulets, 90 bis.

Biorący udział w wycieczce otrzymują bilet jazdy za pół ceny.

PRAWDZIWE PIŁGULKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółtach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthrazowi*, *Gangrenie*, *Ranom*, *Białym upławom*, *Anginie*, *Lupieżowi*, *Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwątpienia najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*

SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełko zawierające CZYSTEJ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao	fr. 30 »
Darjiling surfin	39 »	n. 2 Canton	35 »
Seraf extra fin.	45 »	n. 3 Shanghai	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Rameau, 9, place du Collège de France